

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

εΓ ΓΕΜΜΗ - kwiecień/maj 2014 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



KASIU, GIEBUŁTÓW TRZYMA ZA CIEBIE KCIUKI

Katarzyna Burak, uczennica VI klasy
Szkoły Podstawowej w Giebułtowie,
Mistrzyni Powiatu 2013 i 2014
Wicemistrzyni Strefy Jeleniogórskiej 2013, 2014
w pchnięciu kulą

31 maja 2014 - Mistrzostwa Województwa we Wrocławiu
Powodzenia!

WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

ŻAL WYJEŹDZAĆ
z cyklu „Zwykli-niezwykli giebułtowanie”

**SUDETY
WICELIDEREM**
z cyklu „Swoje chwalimy”

POWITANIE WIOSNY
z cyklu „Wieści ze Szkoły Podstawowej”

**POSZUKIWACZE
SKARBÓW
ODWIEDZAJĄ
GIEBUŁTÓW**
z cyklu „Turystyczna wioska”

MOJE DZIECIŃSTWO
z cyklu „Echa przeszłości”

... i wiele innych

OD REDAKCJI

drodzy czytelnicy

W bieżącym, trzynastym numerze „Gazety Giebułtowskiej”, u progu lata, zachęcamy Was do podjęcia aktywności fizycznej na różne sposoby. Nie trzeba mieć od razu takich wyników, jak ma Kasia Burak czy nasi piłkarze, można po prostu wyruszyć na spacer, wędrowki i wycieczki, jak to robią nasi uczniowie, w poszukiwaniu ukrytych skarbów bądź by podziwiać coraz piękniejszy Giebułtów. Można też wyżyć się fizycznie, sprzątając Skalkę, a tam jest co robić! Z pewnością napracują się właściciele ogrodów, by pokazać je z jak najpiękniejszej strony. Oby tylko pamiętali, że ważniejsze od wypielęgowanego trawnika będą miłe rozmowy, amlecz czy koniczyna to też rośliny, choć rosną czasem ... w niewłaściwym miejscu.

Dla ducha też coś mamy: garść wspomnień i refleksji. Wspomnień przedwojennego mieszkańca z pokolenia, które zna i pamięta tylko Giebułtów lat dziecinnych i które powoli odchodzi, wspomnień dających niepowtarzalną okazję poznania historii naszej miejscowości. Wspomnienia emerytowanej nauczycielki to już nasze wspomnienia, a na pewno dziadków czy rodziców, to już nasza najnowsza historia. Uroczystość kanonizacyjna wielkiego Polaka to jeden z faktów ostatnich tygodni potwierdzający, że jesteśmy świadkami epokowych wydarzeń.

Jak zwykle zapraszamy Was do współpracy!
Życzymy miłej lektury!

KONKURS

Jak to czasem bywa pechowo z trzynastym numerem, to i w naszym bieżącym numerze chochlik drukarski narobił ambarasu na każdej zdwunastu stron gazety. Tu coś przekreślił, tu poprzestawiał. Zgroza!

Mamy jednak nadzieję, że spostrzegawczy Czytelnicy szybko odnajdą wszystkie psoty naszego dowcipnisia. Dla wytrwałych, którzy odnajdą dwanaście figli czekają nagrody. Odpowiedzi, co na każdej stronie popsuł chochlik, przesyłajcie na internetowy adres redakcji.

Druk 13. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów,
Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa
Giebułtowska Gazeta

Kasia Burak nasza mistrzyni



15 maja 2014 uczennica Szkoły Podstawowej w Giebułtowie - **Katarzyna Burak** - zdobyła III miejsce na Lekkoatletycznych Mistrzostwach Dzieci w Zgorzelcu. Są to zawody na poziomie strefowym. Kasia na tych zawodach pobiła swój życiowy rekord, który od tej chwili wynosi 8,52 m. Tym wynikiem zakwalifikowała się do zawodów wojewódzkich we Wrocławiu, które odbędą się już 31 maja. O szczegółach postaramy się napisać w następnym numerze gazety.

Należy dodać, że Katarzyna dwukrotnie, bo i w roku ubiegłym, zdobywała najwyższe lokaty na poziomie gminy Mirsk i powiatu lwóweckiego.
(pecet)

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 200 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

www: giebułtow.com.pl

Sudety wiceliderem

Nasze miejscowe „Sudety Giebułtów” po dziewięciu meczach w rundzie wiosennej zajmują drugie miejsce w III grupie jeleniogórskiej B-klasy. Piłkarze z Giebułtowa na wiosnę wygrali 7 meczy, 1 zremisowali i 1 przegrali. Do dnia dzisiejszego zgromadzili 54 pkt. I tracą do lidera z Chmielenia 2pkt.

Pierwszą porażkę w sezonie gracze z naszej wioski zanotowali na boisku w Biedrzychowicach, przegrywając z „Bielanami” 3:5. W następnej rundzie rozgrywali mecz z liderem naszej grupy „Chmielanką Chmielen”, Sudety na własnym boisku zremisowały 2:2 po golach S.Cioty oraz J.Cioty.

Ostatni mecz, jaki rozegrali, był to mecz we Wleniu. Jako pierwsi na prowadzenie wyszli gospodarze, gola strzelił kapitan „Pogoń Wleń”. Dopiero w drugiej połowie „Sudety” po strzale K.Majewskiego wyrównały. Jednak chwilę później gracze z Wlenia ponownie wyszli na prowadzenie. Po kilkunastu minutach nasi piłkarze wyrównali. Po podaniu Ł.Piątkowskiego piłkę do bramki wpakował M.Makowski. W końcówce meczu wygraną zapewnił D.Witczak lobując bramkarza.

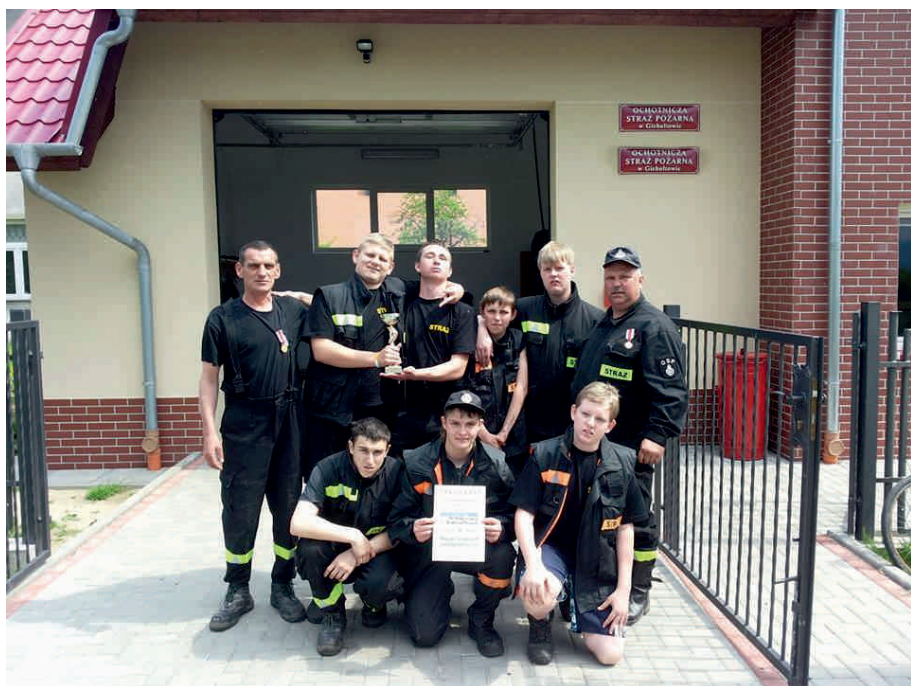
Do końca sezonu pozostały 4 kolejki. A więc trzymajmy kciuki za naszą drużynę, aby



awansowała do A-klasy. Mecze „Sudetów” rozgrywane są zawsze o godzinie 15. 25 maja nasi piłkarze rozegrają mecz u siebie ze Zbylutowem, następnie 1 czerwca jadą do Kotlisk, 8 czerwca także mają wyjazd, tym razem do Wojciechowa, a na zakończenie sezonu 15 czerwca przed własną publicznością zagrają z „Fatma Pobiedna”. Zachęcamy, aby przychodzić na mecze i wspierać naszą drużynę w walce o awans do A-klasy.

Stan wyników na dzień 18.5.2014 r.

Dawid Karoń



Na zdjęciu w górnym rzędzie od lewej: Janusz Wójcik, Dawid Karoń, Mateusz Ruskiewicz, Kamil Ruskiewicz, Krzysztof Król i Zenon Suchecki, w dolnym rzędzie od lewej: Oskar Stożek, Damian Półtorak i Szymon Kieroński.

„Młodzieżówka” OSP z Giebułtowa

Dnia 1 maja na Stadionie w Mirsku odbyły się Gminne Zawody Strażackie. Nasza wioska jako jedyna jednostka wystawiła do zawodów dwie drużyny. Oprócz drużyny „seniorów” pojawiła się także drużyna juniorów, która nie miała konkurencji i jej występ był tylko ćwiczeniami pokazowymi. Mimo tego, że była to jedyna drużyna została nagrodzona pucharem oraz dyplomem.

W naszej „młodzieżówce” wystąpili: D.Karoń, M.Ruskiewicz, K.Ruskiewicz, K.Król, O.Stożek, D.Półtorak oraz S.Kieroński.

Dawid Karoń

Poszukiwacze skarbów odwiedzają Giebułtów

czyli o nowym sposobie uprawiania turystyki

Każdy z nas oglądał albo czytał z wypiekami na twarzy o przygodach poszukiwaczy skarbów. Wielu pewnie marzyło w dzieciństwie o wzięciu udziału w wielkiej wyprawie, rozwiązaniu ciekawej zagadki i odnalezieniu wspaniałego skarbu. Potem człowiek zapomina o nierealnych i niespełnionych fantazjach.

Jak się czytelnicy zapewne spodziewają nie podamy tu gotowej recepty na szybkie wzbogacenie się przez znalezienie czekających na nas kosztowności. Bo nam chodzi o coś innego - o uprawianie turystyki w nieco inny niż tradycyjny sposób, a jeżeli towarzyszą temu emocje jak przy poszukiwaniu legendarnych skarbów, to bardzo dobrze.

Z geocachingiem (czyt. dziokeszingiem) zetknąłem się po raz pierwszy gdy otrzymaliśmy list skierowany do redakcji Gazety Giebułtowskiej z prośbą o możliwość wykorzystania tekstu o Słupcu do opisu skrytki geocachingowej. „*Ki diabel*” - pomyślałem sobie i sprawdziłem ten obco brzmiący termin w Internecie. Okazało się, że chodzi o uprawianie turystyki połączone z grą terenową polegającą na odszukaniu ukrytej przez innych uczestników skrytki. Z założenia mamy więc poszukiwanie skarbów, rozwiązywanie zagadek, wspaniałe wyprawy - wypisz wymaluj spełnienie, wydawałoby się utopijnych, marzeń.

Keszing, bo tak używa się spolszczonej wersji nazwy tej zabawy, jest dostępny dla każdego, nie wymaga żadnych opłat, rejestracji ani specjalnych przygotowań. Jedynym bardzo przydatnym wyposażeniem poszukiwacza powinien być odbiornik GPS. Piszę „powinien być” bo i on tak naprawdę nie jest konieczny, ułatwia natomiast zdecydowanie „namierzenie” najbliższej okolicy ukrycia skrytki (ang. cache).



Michał Siemek, Joanna Skaruz - wrocławscy studenci z Giebułtowa oraz Piotr Czembrowski - redaktor Gazety Giebułtowskiej w chwilę po odnalezieniu skrytki na zboczach Wojkowej

Jak wygląda typowy scenariusz odnalezienia ukrytego „skarbu”? Wyobraźmy sobie sytuację, że chcemy inaczej niż dotąd spędzić weekendowe popołudnie lub jesteśmy na urlopie i odwiedziliśmy już wszystkie typowe opisane w przewodnikach miejsca. Otwieramy w Internecie stronę www.geocaching.com lub www.geocaching.pl albo opencaching.pl, albo inną zajmującą się tą tematyką. Tam znajdziemy między innymi mapę ze skrytkami dowolnie wybranej okolicy. Dobrze przygotowana skrytka powinna znaleźć się wstarannie wybranym miejscu np. związanym z historią okolicy, interesującym wydarzeniem, pięknym widokiem, zabytkowym obiektem itp. Na stronie znajdziemy opis schowka zawierający współrzędne GPS miejsca ukrycia, stopień trudności zadania, a także informacje o terenie i wymaganiach jakie trzeba spełnić, aby go odnaleźć. Najlepiej sporządzone skrytki zawierają także opis miejsca, które wybrano dla jej umiejscowienia. Stąd można najczęściej się dowiedzieć o ciekawostkach, których na próżno szukać w pobieżnie napisanych przewodnikach, a które znane są miejscowej ludności i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Po lekturze i wybraniu interesującej nas skrytki zapisujemy sobie współrzędne GPS oraz inne potrzebne informacje i wskazówki, które zwykle są podane przez autora. Ja zawsze zaznaczam sobie miejsce ukrycia także na mapie okolicy, którą staram się mieć zawsze ze sobą przy takich okazjach. I w drogę. Pieszko, rowerem, samochodem, kajakiem - tu nie ma ograniczeń, wszystko zależy od turystycznej fantazji zarówno autora skrytki, jak i turysty chcącego ją odnaleźć. Z giepeesem w ręce ruszamy naprzeciw przygodzie. Ale proszę uwierzyć, że odbiornik GPS sam „skarbu” nie odnajdzie, bo jeśli nawet współrzędne zostały idealnie określone, to dokładność tych urządzeń obciążona jest zawsze kilkumetrowym błędem. Nieodzowna jest więc odrobina wyobraźni, a niekiedy szczęścia. Schowki ukrywane są z wielką pomysłowością. Pamiętam, że do jednego z nich prowadziła internetowa wskazówka „*Francuz by go nie przeoczył*”. Wyobrażaliśmy sobie coż to może być? Dopiero na miejscu udało się odnaleźć dość dużą skorupę ślimaka, która w swoim specjalnie spreparowanym wnętrzu zawierała następną wskazówkę do ukrytego „skarbu”. Te wspomniane skarby to najczęściej plastikowe pojemniki zawierające różne drobiazgi „na wymianę” - to jedna z niepisanych zasad tej gry terenowej, jeżeli coś ze skrzynki zabierasz, to należy pozostawić coś od siebie. Ja zostawiam zawsze giebułtowskie gadżety: pocztówki, otwieracze i magnesy firmowane logo naszej gazety. W większości pojemników znajdziemy logbook, czyli dziennik odwiedzin, z którego dowiemy się, ile osób również odnalazło to miejsce i w którym zanotujemy datę naszego znaleziska. Obowiązują również inne reguły związane z generalną zasadą ochrony naturalnego środowiska i zabytków kultury.



Michał, Piotr i Joasia przeglądają logbook jednego z odnalezionych schowków

Nie wolno umieszczać schowków na terenach parków narodowych, rezerwatów i innych chronionych przyrodniczo, na terenach prywatnych i z zakazem wstępu, na terenach obiektów zabytkowych i szczególnej wartości historycznej. Ukrywanie skarbów powinno jak najmniej ingerować w środowisko naturalne, więc nie powinno się ich np. zakopywać. W samych pojemnikach nie wolno umieszczać materiałów niebezpiecznych, nielegalnych oraz łatwo psujących się. Te zasady naprawdę nie są ograniczeniami, bo przecież każdy prawdziwy turysta wie, jak należy zachowywać się podczas takich wypraw, aby bezpiecznie i odpowiedzialnie spędzać czas na łonie przyrody.

Na terenie Giebułtowa umieszczono również kilka skrytek związanych z jego interesującymi miejscami. W opisach dwóch z nich użyto, co nas szczególnie cieszy, artykułów z Gazety Giebułtowskiej. A co nas cieszy jeszcze bardziej - zostały one odnalezione kilkadziesiąt razy przez przybyłych do naszej miejscowości turystów, niekiedy nawet zza granicy, oczym świadczą obcojęzyczne wpisy w dzienniku i na internetowym forum, na którym potwierdza się rozwiązanie zagadki. Oto garść cytatów komentujących odnalezienie giebułtowskich „skarbów”. Wpisy w językach obcych pozostawiamy w oryginalnej formie: „Ja Ci powiem, to Ci powiem, ale Ci powiem. Pięknie.”; „Moc pekne misto, dik za pozvani. Nalezeno spolecne s Aldamore.”; „Zusammen mit Bergfex2000 und Numanoid auf der heutigen Sonntagsrunde gut gefunden! Danke fürs Herführen und Zeigen! Grüße aus Dresden!”; „Found it today on my trip to Poland and Czech Republic.”; „Počátek našeho výletu jsme započali zde. Sluníčko nám přálo kvýhledům do okolí z vyhlídky. Moc děkujeme za přivedení do těchto míst - nikdy jsme zde nebyli.”; „Przejrzystość powietrza było mniejsza niż mała, ale widziałam oczami wyobraźni. Dzięki za pokazanie ciekawego, nowego dla mnie miejsca. Okolica skątek jest pięknie posprzątana i są nawet dwie tablice informacyjne.”; „Znalezione - zaliczone! Jadąc w kierunku Słupca próbowałem rozszyfrować znaczenie podpowiedzi... Różnie kombinowałem, biorąc pod uwagę także błędy w literówce... Na miejscu okazało się, że i tak nie miałem racji, a to co wymyśliłem było dalekie

od tego co zastałem na miejscu:) TFTC! Pozdrawiam!” i ostatni wybrany cytat z turysty mieszkającego gdzieś w niedalekiej okolicy to jakby kwintesencja tematu: „Żeby nie geocaching, chyba byśmy tu nie trafili, a mieszkamy tu od zawsze ... aż wstyd”.

Na koniec garść faktów z historii geocachingu. Jego początki sięgają roku 2000 kiedy zaprzestano kodowania sygnału GPS z satelitów i technologia stała się otwarta dla wszystkich. Pewien młody Amerykanin Dave Ulmer ukrył pojemnik z drobiazgami wokolicznym lesie i zamieścił informację o tym fakcie w stworzonej internetowej grupie dyskusyjnej. W następnych dniach wiele osób wykorzystując swoje odbiorniki GPS odnalazło ukryty pojemnik i podzieliło się wrażeniami na wspomnianym forum. Inni zainspirowani pomysłem Dave'a zaczęli tworzyć własne schowki i zabawa się zaczęła. Do chwili obecnej na całym świecie rozmieszczono kilka milionów skrytek i powstało kilka serwisów poświęconych tej rozrywce. Ponadto wymyślono szereg wariantów i modyfikacji tej zabawy np. multicaching (odnalezienie końcowej skrytki wymaga odwiedzenia kilku lub nawet kilkunastu punktów pośrednich lub rozwiązania kilku zadań-zagadek poprzedzających), travelbugs (tzw. przedmioty podróżujące umieszczone w skrytkach są przenoszone do kolejnych miejsc aż do osiągnięcia założonego celu np. dotarcie do Australii), eventcaching (wirtualne skrytki polegające na dotarciu do określonego miejsca w ściśle określonym czasie np. związane z ciekawymi bieżącymi imprezami i wydarzeniami). Polska niestety nieco odstaje w dół od średniej światowej i jest to u nas jeszcze mało popularny sposób uprawiania turystyki. Natomiast nasi południowi i zachodni sąsiedzi czyli Czesi i Niemcy są wielkimi wielbicielami keszingu i możemy się wiele od nich nauczyć. Keszing jest również szansą dla małych miejscowości na dodatkową promocję i zachęcenie potencjalnego turysty do ich odwiedzenia, a także do zachowania pamięci o niekiedy już prawie zapomnianych miejscach i zdarzeniach.

Zachęcam drogie Czytelników do tej formy uprawiania turystyki podczas Waszych wyjazdów wakacyjnych, urlopowych czy weekendowych. Jestem zobowiązany również, do tego aby Was przestrzec: TA ZABAWA WCIĄGA! (pecet)



Ewa Siemek-Czembrowska:
„Niekiedy odnajdujemy prawdziwe skarby przyrody jak na przykład to olbrzymie mrowisko”

Żal wyjeżdzać ...

Reminiscencje spotkania z Panią Marią Terpiłowską



Maria Terpiłowska, maj 2014 r.

W Giebułtowie jest pewnie niewiele osób, które Jej nie znają. Ona także zna prawie wszystkich. Mało tego: prawie wszystkich uczyła. Żartuje, że nawet tych najstarszych, którzy już dawno są babciami i dziadkami... Uczyła, i to jak skutecznie! Chyba żaden z absolwentów giebułtowskiej podstawówki, uczniów Pani Marii Terpiłowskiej, nie tylko nie miał problemów z językiem rosyjskim w szkole średniej, ale jeszcze odnosił sukcesy, i to nie byle jakie. Dwie uczennice, które wybierają LO w Mirsku, docierają do Centralnej Olimpiady Języka Rosyjskiego w Warszawie, jedna z nich zostaje laureatką, druga - pisząca te słowa - finalistką. Podyskutować z egzaminatorem na maturze ustnej z rosyjskiego o literaturze rosyjskiej (tak wtedy wyglądał egzamin maturalny), np. o „Записках охотника” Тургенiewa, dla ucznia technikum - też żaden problem. Podczas czterogodzinnego spotkania wspominamy minione czasy. I grupę taneczną, którą Pani Maria prowadziła, i wycieczki. Nie tylko te dalsze, ale i te zwyczajne, nad staw, do lasu. Chodziło się dużo i często. Wycieczki nie były wtedy



Grupa uczniów z panią Marią na wycieczce nad giebułtowski staw - być może któryś z Czytelników rozpozna siebie na tym zdjęciu



Pani Maria z córeczką Danusią

traktowane jako „straty” godzin, z których dzisiaj trzeba się tłumaczyć. Na jednej z nich, do Krakowa i Oświęcimia, zorganizowanej przez pana Siemka, jest starsza córka państwa Terpiłowskich-Danusia. W czerwcowy dzień 1972r. były hitlerowski obóz koncentracyjny w Oświęcimiu zwiedza nie tylko młodzież z Giebułtowa, ale także Fidel Castro. Służby organizacyjne gorączkowo poszukują urodziwej dziewczyny do wręczenia kwiatów przywódcy kubańskiego narodu. Choć to dyktator, ale gość przybyły do Polski na zaproszenie samego Edwarda Gierka... Dziewczyna - „wręczarka” musi być ładna. Wybór pada na Danusię. Na zdjęciach, które Pani Maria pokazuje, widzimy panią Danutę w marcu br. w Warszawie, gdzie mieszka, podczas spotkania autorskiego związanego z napisaną przez nią książką „Terapia sercem”. Jeden z egzemplarzy jest w posiadaniu dumnej mamy, drugi autorka zadedykowała nauczycielom SP w Giebułtowie.



Córka pani Marii - Danuta Terpiłowska podczas prezentacji swojej książki „Terapia sercem” w Warszawie, obok jej syn

„Kult nauki” został zaszczerpiony przez Panią Marię nie tylko jej uczniom, także własnym dzieciom i wnukom. Wśród czworga wnucząt jest lekarz (w USA), prawnik i ekonomista. Jedyna wnuczka będzie logopedą.

Rozmawiamy o rodzinnej Kaczanówce. O przyjeździe w 1946r. do Giebułtowa bydłecymi wagonami wraz z rodzicami, z krową oraz z psem, zabranym wbrew przepisom, ale jakżeż można było go zostawić? O trudnych początkach pracy pedagogicznej, o jej godzeniu z życiem rodzinnym, o marnej nauczycielskiej pensji, 40-osobowych klasach, o chorobach, i o Giebułtowie tamtych lat, w którym ... wszystko było, dochodząc do smutnego wniosku, że nie ma w nim teraz prawie nic: ani zakładu, ani świetlicy, ani przedszkola. Aszkoła, w której przepracowała 38 lat, ciągle musi walczyć o przetrwanie. Pani Maria niepokoi się nie tylko o los naszej wiejskiej szkoły, niepokoją Ją zmiany w całej polskiej oświacie, o których doskonale wie z mediów. Nie tylko nie wyobraża sobie nauczyciela uczącego w wieku 67 lat, nigdy takiego nauczyciela nie widziała. Uczniowie, zwłaszcza ci młodszy, lubią przecież młodych nauczycieli. Podzielamy jej zdanie. Martwi Ją przyszłość Giebułtowa, przyszłość kraju. Nie ukrywa rozczarowania, choć nie ono jest podstawą decyzji o opuszczeniu Giebułtowa. To raczej konieczność.



Przedstawiciele grupy tanecznej z giebułtowskiej podstawówki prowadzonej przez panią Marię

Pani Maria to z pewnością nauczycielka „z klasą”. Jej klasa to nie tylko elegancja i szyk, to także niezwykła subtelność i delikatność, wrażliwość i kultura. Takie wrażenie odnosimy tego wieczora, nie tylko z uwagi na wyjątkowo miłą atmosferę. Kto Ją jednak zna, wie, że taka była zawsze. I ma świadomość, że wraz z Jej wyjazdem, skończy się pewna epoka.

Szydł „Dom na sprzedaż”, który mijamy, opuszczając gościnny dom Pani Marii, smutno o tym przypomina. (daal, pecet)



Dom pani Marii, stan obecny



Trwa remont kościoła filialnego w Wolimierzu

Od wielu miesięcy trwa remont zewnętrzny kościoła p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Wolimierzu (parafia Giebułtów). Obejmuje on dach i elewację. Jest nadzieja na odzyskanie dawnego blasku przez ten cenny zabytek. Obok prezentujemy jeden z etapów prac.

Wspomnienia byłego mieszkańca Giebułtowa (1)

Sylwetkę Heinza Günthera, urodzonego w przedwojennym Giebułtowie, prezentowaliśmy w poprzednim numerze „GG”. Teraz publikujemy pierwszą część jego wspomnień, opartych na jego pamięci i opowiadaniach matki i dziadków z Augustala, z którymi mieszkał do końca ich życia. [W nawiasach] podaliśmy dodatkowe informacje, pozwalające na lepszą orientację w opisywanych miejscach. Dla lepszej przejrzystości tekstu zrezygnowaliśmy natomiast z niemieckich nazw miejscowości.

Moje dzieciństwo w Giebułtowie

Urodziłem się 2 maja 1936r. i już przy moich narodzinach pojawiły się pierwsze problemy, przyszedłem na świat bowiem miesiąc za wcześnie. Może byłem zbyt ciekawy, co tam „na zewnątrz” słychać. A tam leżał metr śniegu, przez który akuszerka z trudnością dotarła do naszego domu. Telefonów prywatnych wtedy nie było. Trzeba też było wezwać lekarza, ponieważ przyszedłem na świat w ogólnie złym stanie i nie dawano mi zbyt wielkich szans na przeżycie, co w ówczesnych warunkach nie było rzadkością, a dzieci urodzone w 8. miesiącu były wtedy szczególnie problematyczne. Moja mama była bardzo zmartwiona. Przeżyłem jednak, z pewnością dzięki dobrej opiece. Starzy gospodarze mawiali zawsze „Chwastu nie wyplenisz!” (pol. Złego licha nie bierz!)

Mama mojego ojca, babcia Emma, miała ze mną niezłą zabawę, zajmowała się mną, gdy mama pracowała. Mieszkała w domu na parterze, a my na dobudowanym piętrze. Kuchnia była od strony ulicy, pokój stołowy z piecem kaflowym od strony południowej, sypialnia od północy. O ile wiem, mieliśmy pierwsi we wsi radio, lub jako jedni z pierwszych. Składało się ono z części dolnej z guzikami, pozwalającymi na wybranie stacji i części okrągłej przypominającej wielkością talerz do zupy. Szczególnie fascynowała mnie część dolna. Gdy się zagłądało od tyłu, widać było lampy, żarzące się mniej lub bardziej, gdy radio było włączone. W ogrodzie stała tyczka o wysokości ok. 10 m, na której umocowana była antena. W oknie wewnątrz było urządzenie, mała

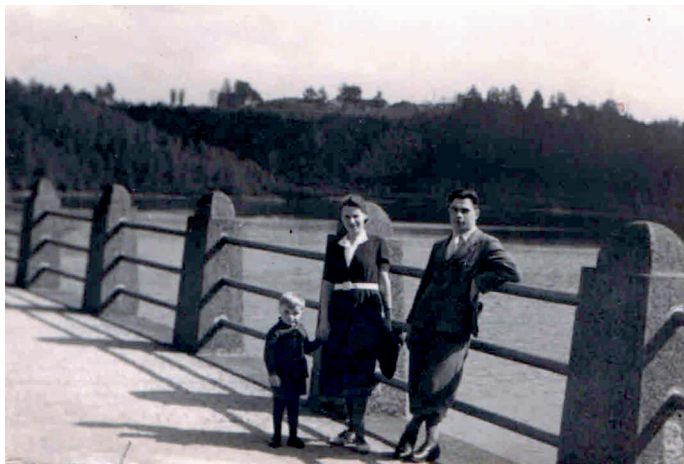


Mały Heinz z mamą i bratem przed domem rodzinnym w Giebułtowie, obecnie dom pani Marianny Dąbrowskiej

dźwignia, służąca do ustawiania anteny. Podczas burzy hebel ten służył też do piorunochronu. Uruchamiałem go co raz dla kawału, co powodowało zakłócenia w odbiorze i przysparzało mi niemałych problemów. Ciągłe próbowałem napotkać panią czy pana mówiących w radio, nie mogłem też nigdy zaobserwować, jak ta antena wyłapywała muzykę. Miałem też kolegów, dzieci z sąsiedztwa. Za naszym domem z tyłu po sąsiedzku był zakład ogrodniczy Gärtnerei Stillfried [dom pani K. Wikierczuk], mieszkał tam mój kolega Hans, miał tyle samo lat co ja, byliśmy nierozłączni. Chociaż ani nie mieliśmy zegarka, ani nie umieliśmy odczytywać godziny, wiedzieliśmy dokładnie, kiedy będzie jechał pociąg z Mirska do Pobiednej i biegliśmy na pełną drogę do słupka z trójkątnym sztyldem zielono-czerwonym, gdzie czekaliśmy na pociąg i cieszyliśmy się tym bardziej, im więcej pary buchało z lokomotywy, z „ciuchci”, jak ją nazywaliśmy. Naprzeciw naszego domu, przez ulicę, mieszkali kolejni towarzysze zabaw, Ruth i Georg Baumert, mniej więcej tam, gdzie stoi teraz [nowy] dom pana Zygmunta Markowskiego. Ruth była starsza z obojga rodzeństwa. Następnie była jeszcze Irmgard, córka gospodarza Prenzela, posiadającego trochę większe gospodarstwo, dobre 100 m od nas, w dół wsi [dom państwa Pawłuszków i Szydłowskich]. Poniżej byli jeszcze gospodarze Heubaum, Ludwig i Ohmann (podczas jednej z podróży do Giebułtowa widzieliśmy, że ten dom spłonął). Było u nas zwyczajem podawanie najpierw nazwiska. Wielu nosiło te same imiona, żeby było wiadomo, o którego Emila chodzi, mówiono: „Prenzel Emil”, „Bock Emil” itd. Trochę poniżej tokarni Kramera [Dom państwa Markowskich] mieszkał jeszcze jeden kolega: Günter Wenger, obydwoj próbowaliśmy wiele razy łapać pstrągi w strumyku, najlepiej to wychodziło przy tokarni Kramera, ale stamtąd nas regularnie przeganiano. Nie pamiętam zresztą, żebyśmy przy tych połowach odnosili jakieś większe sukcesy. W domu tym był prawdopodobnie jeszcze jeden chłopiec, pamiętam, że bawiliśmy się tam kolejką, nakręcaną, z prawdziwymi metalowymi szynami.



Dzieci z rzodkiewkami, otrzymanymi od pani Stillfried: Od lewej: jej syn Hans, Irmgard Prenzel, rodzeństwo Baumertów i Heinz Günther, autor wspomnień



Heinz na wycieczce z rodzicami na zaporę wodną w Złotnikach (Goldentraum)

Marzyłem o takiej. Obiecali mi ją krewni z Berlina, ale ku mojemu rozczarowaniu nigdy się jej nie doczekałem. Nie było wtedy zresztą prawdziwych zabawek, później były zabawki wojenne, czołgi, samoloty czy działa, które przy użyciu krzemienia dawały iskry. Moi rodzice mieli zresztą inne zmartwienia, dom rodzinny ojca został powiększony o piętro, co kosztowało 8000 marek (Goldmark), wtedy ogromna suma, pożyczona na 10% odsetek od osoby prywatnej,

którą moja mama spłacała jeszcze długo po wojnie. O ojcu nie mam zbyt wiele wspomnień, był majstrem (Spulmeister) w tkalni *Merfeld und Söhne*, projektował też między innymi wzory chusteczek, pracę tę wykonywał często w domu, w fabryce nie miał na to czasu. Ojciec musiał iść na wojnę, chociaż firma Merfelda kilka razy wnioskowała o cofnięcie powołania, ponieważ był na tkalni trudny do zastąpienia. Najpierw poszedł na front zachodni do Colmaru w Alzacji, stacjonował tam około roku, później trafił na front wschodni, na tzw. łuk Donu. Wkrótce potem przyszła wiadomość o jego „zaginięciu”, ale o tym później. Był to pierwszy wielki cios dla naszej rodziny. 10 listopada 1941r. urodził się mój brat Werner. Na początku nie byłem zachwycony z tej konkurencji, wszystko kręciło się wokół niego, płakał zresztą często, jak to małe dzieci mają w zwyczaju. Jego łóżeczko stało w sypialni, najgorzej było w nocy. „Wodwecie” lubiłem go szczytać, agdy płakał udawałem niewiniątka „*Wernerku, dlaczego płaczesz?*”- pytałem. Dostawałem za to cięgi. Tak rozwijała się nasza braterska miłość, zanim staliśmy się obrońcami jeden drugiego. Wtedy nastąpił pierwszy wielki przełom, zaczęła się szkoła, ale o tym w następnym odcinku.

(Tłumaczenie z j. niemieckiego D. Alchimowicz)

Więści ze Szkoły Podstawowej

Ulubiony wiersz mojej Mamy

... pod takim hasłem odbył się w naszej szkole konkurs recytatorski klas młodszych. Ma on na celu budzenie wrażliwości na żywe słowo, rozwijanie talentów recytatorskich, a dla nieśmiałych przełamywanie barier przed publicznymi występami.

W konkursie biorą udział wszystkie dzieci z klas I-III. W tym roku wysłuchaliśmy 34 wierszy. Jury wybrało 8 najpiękniej przygotowanych. Publiczność, która przysłuchiwała się z zainteresowaniem, wybrała także swojego faworyta, została nim Julia Gościniak z kl. III.

Tegoroczny konkurs miał także ważny cel – bliższe poznanie mamy. Mamusie mogły wysłuchać swoich ulubionych wierszy w wykonaniu swoich pociech. Zapraszamy w przyszłym roku na kolejną edycję konkursu.



Laureaci konkursu:

I miejsce: Julia Gościniak kl. III

II miejsce: Julia Pacek kl. III, Klaudia Ratuszna kl. I

III miejsce: Filip Bagiński kl. I, Marcel Drzymała kl. I, Julia Pawłowska kl. II

Wyróżnienia: Michał Pazowski kl. I, Miłosz Masłowski kl. II

Iwona Krakowska

Z okazji Dnia Matki wszystkim Mamom składamy serdeczne życzenia - Redakcja

Otworzą swoje ogrody

1. **Alchimowiczowie** Danuta i Antoni, Giebułtów 51
2. **Buchowska** Lidia, **Buchowski** Maciej, Giebułtów 52
3. **Irisikowie** Jadwiga i Antoni, Giebułtów 53
4. **Marcinkowska** Janina, Giebułtów 6
5. **Onyskowie** Irena i Aleksander, Giebułtów 50
6. **Samulscy** Katarzyna i Jarosław, Augustów 38
7. **Słomska** Halina, Giebułtów 31
8. **Wrońscy** Bożena i Marian, Giebułtów 137
9. **Zającowie** Maria i Józef, Giebułtów 33
10. **Zińczukowie** Emilia i Mirosław, Giebułtów 119

Właściciele tych ogrodów odpowiedzieli pozytywnie na propozycję zorganizowania w Giebułtowie imprezy integracyjnej pod nazwą „Dzień Otwartych Ogródów”, planowanej na **17 sierpnia br. (niedziela)**. W tym dniu w godz. **10.00-18.00** gospodarze wymienionych ogrodów będą czekać na mieszkańców Giebułtowa i ewentualnych gości. Ogrodowe spotkania będą okazją do nawiązania lub odświeżenia znajomości, obejrzenia roślin, porozmawiania o nich, ewentualnego podzielenia się wcześniej przygotowanymi sadzonkami. Woda, herbata czy kawa w miłym towarzystwie i pięknym otoczeniu – to także niewątpliwa przyjemność. Będzie to także forma promocji Giebułtowa.

Redakcja „GG” dziękuje tym, którzy zgodzili się na otwarcie swoich ogrodów dla gości. Zdajemy sobie sprawę, że ogród to prywatna sprawa. Z drugiej strony to tzw. dobro wspólne. Bo cieszy oczy sąsiadów, przechodniów, gości. Podzielmy się tym dobrem z innymi!

Niezawodny Pan Józef Zajac z żoną Marią nie tylko zgodzili się otworzyć swój ogród, ale obiecali jeszcze mały koncert w „sadku”, jak nazywają swój ogród. Jest nadzieja, że i w innych ogrodach nie zabraknie muzyki na żywo. Szczegóły podamy w lipcowym numerze „GG”. (daal)



Oto fragment jednego z ogródków z isticie bajkową scenerią (właściciel pani Helena Onysko)

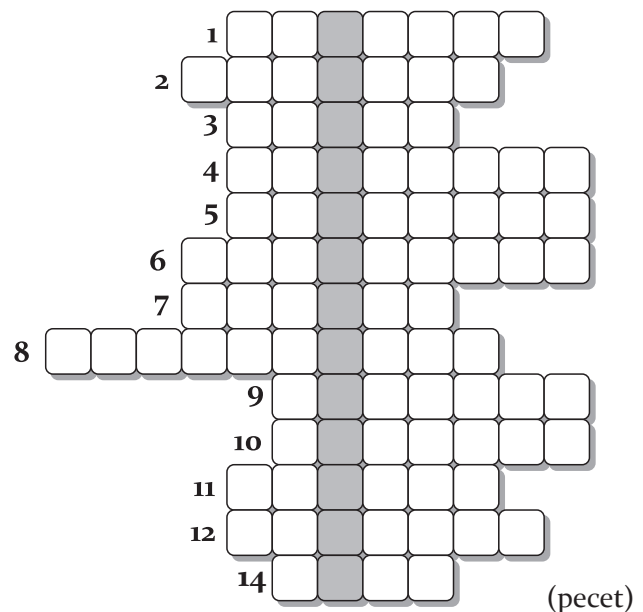
KTO CZYTA NIE BŁĄDZI

Namawiamy do lektury całej gazety, aby łatwiej rozwiązać naszą tradycyjną krzyżówkę. Nagrodę za rozwiązanie poprzedniej otrzymuje pan **Zdzisław Szafranowski**, którą można odebrać w sklepie państwa Zielonków. Gratulujemy.

1. zakończył powitanie wiosny w szkole podstawowej
2. inaczej kuracja, leczenie
3. pieszczotliwie o ogrodzie państwa Zajaków
4. drukarski psotnik
5. język nauczany przez Marię Terpiłowską
6. Kasia Burak wykonuje je kulą
7. nie wypłenisz go ponoć
8. niedaleka miejscowość z hutą szkła
9. to on zapewnił zwycięstwo Sudetom we Wleniu
10. dziennik odwiedzin skrytki geocachingowej
11. obdarowany bukietem przez Danutę Terpiłowską
12. recytatorski dla uświetnienia Dnia Mamy
14. remontowany w wolimierskim kościele

Rozwiązania ślijcie na internetowy adres redakcji:

gazeta.giebultowska@gmail.com



(pecet)

Skałka pod opieką

12 maja br. została podpisana umowa użyczenia nieruchomości niezabudowanej o powierzchni 1,22 ha w obrębie skałki Słupiec przez Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk Andrzeja Jasińskiego dla Stowarzyszenia „O nas z nami”. Umowa jest zawarta na okres 3 lat. Stowarzyszenie „O nas z nami” postawiło sobie za cel m.in. dbanie o porządek wokół Skałki i wykonanie nowej barierki. O środki na ten cel Stowarzyszenie będzie ubiegać się z Funduszu Sołeckiego.

Do prac porządkowych na Skałce Stowarzyszenie zaprasza Radę Sołecką z sołtysem, strażaków i wszystkich chętnych mieszkańców Giebułtowa **21 czerwca br. (sobota) o godz. 10.00**. Należy przynieść narzędzia typu: szpadle, grabie, wykaszarki.

Ostatnie sprzątanie Skałki odbyło się rok temu w ramach czynu społecznego, a jego efekty były widoczne przez kilka miesięcy. (daal)

Kryształowa wycieczka

o wyprawie naszych uczniów do huty szkła

W podróż po świecie kryształów do Huty Szkła w Piechowicach wybrali się uczniowie klas I i II naszej szkoły. Mieli okazję przyrzeć się wszystkim etapom produkcji szkła kryształowego, w tworzeniu jednego wyrobu bierze udział 70 pracowników. Zajrzeli do hutniczego pieca, poczuli żar topiącego się szkła i przyglądali się zdobieniu. Dzieci miały okazję śledzić tradycyjny wytop szkła kryształowego oraz proces jego zdobienia, który nie zmienił się przez ostatnie 150 lat.

Wzięły udział w warsztatach, gdzie na ścieżce edukacyjnej znajdują się chronologicznie



wszystkie stanowiska, które przechodzi naczynie ze szkła kryształowego, od hutnika, poprzez zdobnika i szlifierzy, po ostateczny wyrób.

Było to ciekawe doświadczenie i okazja do poznania historii naszych okolic i zajęć ludności, nie tylko z kartek książek, lecz poprzez bezpośredni kontakt.

Zachęcamy do wycieczki całe rodziny, bo warto miło i z korzyścią spędzić wolne chwile, a przy okazji poznać uroki i ciekawe miejsca naszych okolic, bo ręcznie wykonywanymi naczyniami ze szkła zachwyca się cały świat.

Poleca Iwona Krakowska

Powitanie wiosny

Powitanie wiosny 21 marca br. w Szkole Podstawowej w Giebułtowie rozpoczął II Szkolny Przegląd Małych Form Teatralnych. Tematyka przedstawień była różna, uczniowie pod okiem wychowawców klas przygotowali inscenizacje wierszy i bajek.



Oddział przedszkolny zaprezentował wiersze łączone i piosenka; kl.I „Okrasnoludkach i sierotce Marysi” (na zdjęciu obok); kl.II wiersze J.Brzechwy „Żuraw i Czapla”, „Żuk”; kl.III „Jak dbać o dobre kontakty z mieszkańcami bloku”; kl.IV „O śpiochu”; kl.V „Przyjaciele” I. Krasickiego; Kl.VI „Jaś i Małgosia”.

Pierwszy wiosenny dzień zakończył barwny korowód, który ze śpiewem przemaszerował ulicami miejscowości.

Wszystkim dzieciom, uczniom naszej szkoły i tym najmniejszym, z okazji Dnia Dziecka redakcja życzy samych radosnych dni w szkole i poza nią.